

Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.

Czynne od g. 12—3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: 1/1 strona -- 80 zł.

1/2 " -- 40 "

1/4 " -- 20 "

1/8 " -- 10 "

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr.

Groch o ścianę.

Miejscowe pisma litewskie donoszą, że z rozporządzenia Kuratorjum Wileńskiego zostały zamknięte w pow. Święciańskim dwadzieścia kilka szkół litewskich, utrzymywanych przez T-wo „Rytas“.

Motywnym formalnym tego drakońskiego rozporządzenia jest niezatwierdzenie przez władze szkolne przedstawionych przez T-wo „Rytas“ kandydatów na nauczycieli. A znów niezatwierdzenie zostało spowodowane brakiem żądanych od kandydatów kwalifikacji t. j. posiadania odpowiednich dyplomów, których nauczyciele litewscy żadną miarą zdobyć nie mogą, gdyż seminarjum nauczycielskie litewskie w Wilnie zaledwie jest tolerowane i nie posiada żadnych praw. Słowem błędne koło.

Niedawna bytność u ministra Grabskiego przedstawicieli społeczeństwa litewskiego, którzy złożyli mu memoriał w sprawie potrzeb swego szkolnictwa, miała ten skutek nieoczekiwany, że jakby w odpowiedzi, zamiast zadośćuczynienia chociaż w części dezyderatom petentów, nastąpił wspomniany pogrom szkół litewskich.

Byłoby naiwnością oczekiwać od p. Grabskiego zrozumienia potrzeb szkolnictwa obconarodowego, gdy pod jego rządami nawet szkolnictwo polskie podlega ustawicznym ograniczeniom i redukcjom, o czym szeroko się rozpisyje opozycyjna prasa warszawska. Ale tam odegrywają podobno rolę decydującą względy oszczędnościowe, tu zaś skarb żadnych wydatków nie ponosi, bo szkoły są utrzymywane przez T-wo „Rytas“. Nie można więc zapatrywać się na krok wileńskich władz szkolnych inaczej, jak na represję polityczną, wymierzoną przeciwko miejscowej ludności litewskiej. Co ją spowodowało? Trudno zrozumieć.

Być może trafiły do przekonania czynnikom rządzącym nawoływania „Dziennika Wileńskiego“ do

stosowania polityki odwetowej. Jeżeli tak, to świadczyłoby nader smutnie o ich wyrobieniu. Kwestja polityki odwetowej była już poruszana niejednokrotnie i na ogół została surowo osądzona nawet przez opinie, skądinąd ulegającą wpływom nacjonalistycznym. Popierwsze jako metoda barbarzyńska, urągająca elementarnym pojęciom o praworządności, powtóre jako środek wątpliwy i nie prowadzący do celu, gdyż rozgrzesza niejako rząd litewski i upoważnia go do dalszych represyj względem szkolnictwa polskiego.

Najprawdopodobniej jednak władze szkolne, które wydały rozkaz gremjalnego zamknięcia szkół litewskich nie zdają sobie nawet dokładnie sprawy z celowości swego zarządzenia. Nacjonalizm i reakcja nie lubią rozumować i zagłębiać się w dociekania przyczyn i skutków. Działają na ślepo, odruchowo, bezmyślnie, ulegając instyktom niszczycielskim. Nie nawidzą wszystkiego, co odbiega od szablonu, co wymaga pewnego wysiłku myślowego i postępowania odmiennego, niż to, do jakiego popychają wrodzone skłonności i łatwe do naśladowania wzory.

Sprawa oświaty t. zw. mniejszości narodowych jest właśnie tem zagadnieniem skomplikowanym, na które płytki nacjonalizm patrzy z odrazą, jako na wrzód, szpecący piękne, wymarzone oblicze. Co z nim począć? I nie wiele myśląc ścina się go za jednym zamachem nie bacząc na rezultaty takiej operacji. Mniejsza o organizm, któremu gwałtowna amputacja nie może wyjść na zdrowie, mniejsza o perspektywę, że pierwiej lub później wrzód znowu nabierze. Aby tylko na razie go się pozbyć i nie potrzebować łamać głowy nad jego kuracją.

Zamknięcie kilkudziesięciu szkół litewskich, rzecz jasna, sprawy szkolnictwa litewskiego nie rozstrzyga. Ludność litewska zanadto jest uświadomiona narodo-
dowo, aby ją nawet tak radykalna represja mogła zniechęcić i odstraszyć od walki o szkołę w języku ojczystym. Wywoła ona tylko rozdrażnienie i pogłębi

niechęć, a napewno nie usposobi przychylnie do szkoły polskiej.

Po pewnym czasie znów się zaczną otwierać szkoły litewskie, które znów może zostaną zamknięte, będzie się szerzyła oświata tajna, będą protesty, petycje i domagania się, które koniec końcem przezwyciężą opór biurokracji, bo jeszcze nigdy żadne przeszkody zewnętrzne nie powstrzymały na długo żywiołowych dążeń narodowych.

Czyż naród polski nie doświadczył tego na sobie?

Zamiast więc bezcelowych szykan i bezdusznej formalistyki czyż nie byłoby o wiele racjonalniej zabrać się niezwłocznie do opracowania takich norm dla szkolnictwa niepolskiego, któreby pozwoliły pogodzić wymagania interesu państwowego z realnymi możliwościami w dziedzinie oświatowej, jakie są w obecnych warunkach dostępne mniejszościom narodowym?

Wystarczyłoby wprowadzić w seminarjum nauczycielskim litewskim egzaminy państwowe na wzór tych, jakie obowiązują w gimnazjach nie polskich i paląca kwestja kwalifikowanego nauczycielstwa dla szkół powszechnych litewskich zostałaby szczęśliwie rozwiązana. Do tego potrzeba tylko trochę dobrej woli i pewnej dozy rozsądku.

Niestety i jedno i drugie należy dziś do rzadkości.

Zapomniany jubileusz.

(Z powodu 70 lecia dnia urodzin Józefa Kajruksztysa).

Litwini wileńscy, którzy przed kilku laty tak uroczyście świętowali 70-lecie urodzin dr. Jana Basanowicza, z przyczyn niezrozumiałych doprawdy, pozwolili przemiąć niepostrzeżenie tejże dacie w życiu drugiego, wielce zasłużonego dla narodu litewskiego męża. — Mam na myśli dyrektora litewskiego seminarjum nauczycielskiego w Wilnie p. Józefa Kajruksztysa. Sędziwy jubilat, znany ze swej skromności i unikania wszelkiego rozgłosu, niewątpliwie szczerze rad jest z tego przeoczenia, jednak naród i społeczeństwo mają obowiązek kultywować część niepospolitych a zasłużonych ludzi. Obchód daje upust wdzięczności tych, dla których jednostka czczona pracowała i poświęcała się. Jednocześnie mocą dobrego przykładu budzi on tak ważną w życiu ambicję czynu, która się rozżarza w sercach uczestników obchodu i tych, do których echa jego dojdą.

Gdy tak o uczczenie zasług dyr. Kajruksztysa nie potroszczyło się Wilno, pomiętało o tem dobrze Kowno i to w czasie właściwym, bo już na jesieni r. 1925. Właśnie wtedy wyśmienity a zasłużony miesięcznik pedagogiczny *Lietuvos Mokykla*, stworzony i redagowany przez utalentowanego Fr. Dovydajtysa poświęcił cały zeszyt październikowy (Nr. 10) czcigodnej a tak sympatycznej postaci naszego jubilata. Zeszyt ten będzie piękną pamiątką hołdu, złożonego przez rodaków jednemu z najlepszych i naj-

zasłużeńszych synów odrodzonej Litwy. Z tej pracy zbiorowej, jaką jest ów numer, będziemy korzystali, kreśląc poniżej sylwetkę jubilata; dorzucimy do niej tylko parę własnych spostrzeżeń.

Niezaprzeczenie piękna i czegoś warta jest owa liczba *septuaginta annorum*, ale naród litewski, podnosząc formalnie ten moment w życiu dyr. Kajruksztysa, złożył w jego osobie korny pokłon swemu *Nauczycielowi*. Jeśli zasług dr. Basanowicza szukać należy w działalności pisarskiej i służbie dla *nauki*, to wyłącznym polem pracy obecnego jubilata jest *nauczanie*. Warunki bytu narodowego zmuszały Litwinów, na każdym niemal stanowisku, żywo się interesować polityką i czynnie się jej imać. Dyr. Kajruksztys jest bardzo rzadkim w społeczeństwie litewskim typem, który pod tym względem też szedł własną drogą, najmniej stosunkowo angażując się do pracy politycznej. Zato z 70 lat życia, całych 54 (wyraźnie: *pięćdziesiąt cztery*) poświęcił zawodowi nauczycielskiemu, pracując w nim niemal od 16 roku życia.

Wspomniany zeszyt *Lietuvos Mokykla* podaje bardzo ciekawą, pełną cennych przyczynków do historii kraju a zapisaną stylem gawędziarskim autobiografię jubilata. Znajdziesz w niej całą skalę tonów, bo bogatą a wrażliwą ma duszę autor życiorysu. Raz jest lirykiem, to znowu kreśli sielankowość środowiska, w którym wyrósł, tam okazuje się humorystą... Weźmy np. taki wstęp do autobiografji, gdzie niby król Lir, rozrzewniająco przemawia jej autor i bohater do swych licznych cór i niemniej licznych synów, ciesząc siebie, że znalazłby u nich zawsze w potrzebie cichy kątek na stare lata... Ma ich przecież *in summo* dziewięciu... Żona p. dyrektora, a matka ich, jak wiadomo, jest poetką.

Urodzony w r. 1855, rudymenta *bonae artis* czytania pobiera wprzód u swego wuja, a potem u sławetnego „dyrektora” i kantora. Jest to doba powstania styczniowego. W tym czasie chłopak zaznajamia się z tem, co się zwało *nota linguae*. Żądny wiedzy młodzian wstępuje na kursy pedagogiczne w Wejwerach. Po ich ukończeniu odbywa szereg podróży po zagranicy. Później złoży egzamin w instytucie nauczycielskim w Wilnie i stanie do pracy, jako kwalifikowany nauczyciel, w różnych miastach b. Królestwa Polskiego. Znowu się zbliżył do litewskości, gdy w 1886—1903 był nauczycielem świeckich przedmiotów w seminarjum duchownem w Sejnach, uczelni zasłużonej w dziejach odrodzenia narodu litewskiego. Pod koniec bowiem tego okresu, gdy stolicę biskupią w Sejnach zajmował równo świętobliwy, jak uczony pasterz Antoni Baranowski, ta mała miejscina w Suwalszczyźnie była faktycznie *duchową* stolicą całej Litwy (w Kownie i Wilnie u szczytów władzy kościelnej, zbyt jeszcze były wtedy silne wpływy polskie). Skromność dyr. Kajruksztysa zataiła w tem miejscu autobiografji, że między nauczycielem a biskupem istniały więzy serdecznej zażyłości. Nic tedy dziwnego, że *sp. Vyskupas Baronas*, goszcząc gdzieś poza Sejnam, zwykł był często a serdecznie wspominać swego sejneńskiego przyjaciela. Dlatego warto byłoby jubilatowi w wolnej chwili zabrać się do spisania wszystkiego, co wie o tym niepospolitym biskupie litewskim, któremu, niby Mojżeszowi wejść do ziemi obiecanej, nie sądono było doczekać bliskiej już chwili przywrócenia praw publiczności drukom litewskim.

W ciągu paru lat następnych, pracował dyr. Kajruksztys w Wejwerach, poczem znowu widzimy

go w rdzennej Polsce. Jest to czas, gdy bardzo starymi kształci on w kraju i zagranicą, swą liczną działwę. W r. 1910 przybywa do Wilna, gdzie oddaje się pracy społecznej, kulturalnej i oświatowej, aż do ewakuacji miasta. Czas wojny spędza, wraz z tylu innymi rodakami, w Woroneżu, pracując znów w zawodzie nauczycielskim. Wrócił do Wilna w r. 1918, a w następnym, po wyjeździe do Kowna A. Stulgińskiego, zajął jego miejsce, jako dyrektor litewskiego seminarjum nauczycielskiego, na jakim stanowisku pozostaje do dziś dnia, pełniąc swe obowiązki z fachową uniejętnością i serdecznym oddaniem się. Jubilat ukochał Wilno i żył się z niem. Sam powiada, że „chciałbym tu i umrzeć“. Tem bardziej, że jak mówi w swej autobiografii, syn inżynier wystawił na cmentarnem wzgórzu Bernardyńskim, nad szemrzącą Wilenką, mauzoleum rodzinne, lub, jeśli kto woli, dom wiecznego spoczynku. Kowno wcale nie ukrywa tego, że zazdrości Wilnu tak ideowego dyrektora seminarjum, jak Kajruksztys. Trudno zaiste o lepszego wychowawcę dla nauczycielstwa.

Do numeru pamiątkowego dali swe artykuły J. Diczpinigaitys (*Wspomnienia o nauczycielu Józefie Kajruksztysie*), prorektor uniwersytetu, prof. Fr. Buczys (*Kajruksztys Józef, jako profesor seminarjum duchownego*), V. Ejdukas (*Wychowawca — Opiekun*), redaktor Fr. Dowydajtys (*Kajruksztys w Wejwerach 1903—5 I l.*), Jan Miszkinis (*Wspomnienie o Józefie Kajruksztysie*), docent J. Tumas (*Chrześcijanin — Litwin*), V. Palukajtys (*Pedagog obrońcą grodu Gedyminowego*).

Jeśli autobiografia jubilata z natury rzeczy przedstawia głównie różnorodne koleje jego życia, to wiązanka głosów powyższych, zawierająca wspomnienia uczniów i wielbicieli, świeckich i duchownych daje nam przekrój tej niepospolicie pięknej duszy. Dominującym w niej rysem jest żywy, głęboki a praktyczny katolicyzm, wolny od wszelkiej domieszki bigoterji. Ktoś, biorąc pod uwagę patryjarcalność życia tego człowieka mówił o nim, że ma coś ze św. Józefa. Mybyśmy go nazwali duszą franciszkową. Niezwykła dobroć, prostota, ciągła pogoda cechują jubilata tak w naturze, jak na portrecie w zeszycie pamiątkowym miesięcznika kowieńskiego. A jaki serdeczny, iście franciszkowy, stosunek łączy dyr. Kajruksztysa z naturą, przede wszystkim ze światem zwierzęcym! Nie wiem wprawdzie, czy jubilat nie próbował czasem przemawiać do wilka z lasów Augustowskich: *broli vilke!* Atoli jako o rzeczy pewnej, mówi ks. prof. Buczys, że w Sejnach u profesorstwa Kajruksztysów były w domu oswojone węże, które nieraz swawolna ich progenitura poufale nosiła nawet w... kieszeni. Na wielką powagę, jakiej zawsze zażywał jubilat, wskazuje też fakt, że nieraz nazywano go *par excellence — starcem, ojcem naszym..* Ze względu zaś na ideowe jego nastawienie, nierzadko określano dyr. Kajruksztysa, jako *mohikanina dawnych czasów, romantyka, patriotę i idealistę.*

Plurimos annos!

Jad. G-rd.

Bezprzykładna cierpliwość.

III.

W związku ze wspomnianą wyżej odmową udzielenia obywatelstwa rodzinie izraelickiej z małego miasteczka nad granicą sowiecką, warto podkreślić charakterystyczny dla naszych stosunków szczegół, że policja nie uważała za stosowne zasięgnąć informacji o niej nie u miejscowych obywateli, lecz zwróciła się po światłą opinię do świeżo przybyłego nauczyciela szkoły powszechnej, oczywiście galicjanina, który wydał świadectwo, że ojciec rodziny (który b. słabo włada językiem rosyjskim, a rząd carski jednakże *do tego się nie mieszał!*) niedostatecznie zna język polski, co było *jedną z przyczyn* odmowy.

Nawiasem mówiąc, tenże nauczyciel galicjanin zamiast „wtorek” pisze *ftorek* i nie jest to bynajmniej jedyny błąd, który popełniał. Równocześnie zaś wytyka się miejscowym weteranom cichej i ofiarnej pracy u nas w najcięższych warunkach — brak znajomości języka polskiego, redukuje się ich na każdym kroku i nie zalicza im ofiarnej pracy — do lat wysługi, gdy korzystają z tego c. k. byłe hofraty lub rosyjscy czynownicy; gdyby tak zagłębić się w te sprawy, należałoby wówczas z powodu braku znajomości języka polskiego zwolnić szeregi dygnitarzy i oficerów nawet wysokich, *rozmaitych Czechów, Niemców, Rosjan, Kozaków, Persów, Kroatów* i rozmaitych obieżyświatów, których dewizą jest „ubi bene ibi patria” lub odrusyfikowanych Polaków, których ojcowie otrzymywali grunty na ulgowych pracach za usmierzenie powstań.

Wertując archiwa widziałam sporo nazwisk takich panków, co to z upadkiem Polski, jak szczury uciekali z tonącego okrętu, a potomkowie ich zasypywani przez sto lat rangami i orderami przez zaborców powrócili teraz do służby polskiej; nikt nie uwierzy przecie, że nagła ta przemiana jest skutkiem reminiscencyj i tradycji z przed stu laty, choć ad usum karjery — będą tak wmawiać naiwnemu społeczeństwu. I znam wielu Polaków, którzy się z tego szczerze cieszą! Ci zaś wszyscy panowie zaczerpnąwszy z zatrutej studni metod carskiego ucisku i perfidnych c. k. austriackich praktyk — starają się wyjaskrawić do potęgi X swoje ultrapatriotyczne uczucia względem pseudo-ojczyzny w myśl maxymy „plus catolique que le Pape”, — choćby w nawpół zrozumiałej polskiej mowie, co nie przeszkadza im po kątach dworować sobie z Polski i narzekać, że zbyt nisko ocenia ona ich wysokie kwalifikacje. Słyszałem takich co to chcieli przenieść się do Rumunii, Ameryki, lecz jednak pozostali w Polsce..

Nie znając i nie chcąc poznać stosunków miejscowych na t. zw. „Kresach” lub postępując rozmyślnie, w wielu wypadkach prowokują spokojną miejscową ludność, kwalifikując ją bez różnicy wyznania i narodowości jako bolszewików, a kraj cały traktując z bezgraniczną pogardą, ze szczytów kulturtregerstwa jako Syberję, co nie przeszkadza im równocześnie bratać się częstokroć z b. czarną sotnią i wrogami polskości, o czem pisałem już w „Gazecie Krajowej” z 1921 czy 1922 r.

*

Niżej podpisany zarządzając majątkami na pograniczu od 1921 do 1923 r. patrzył na to wszystko własnymi oczyma, a ponieważ zbyt dobrze i jasno widział, do czego te praktyki, te metody, te nadu-

życia i bezprawia prowadzą i kraj nasz biedny, wyczerpany przez wojnę i całe państwo nawet, twardo i nieubłagane je piętnował, pisał skargi i sporządzał protokoły. Był on jednogłośnie obrany wójtem, lecz nie przyjął tego stanowiska nie chcąc podzielić losu późniejszego wójta i sołtysa, którym oficerowie osławionych baonów celnych grozili rewolwerami lub szpicrutami za niedostarczanie wbrew ustawie podwód, pozostał więc zwykłym członkiem rady gminnej, którą chciano rozpędzić, ponieważ ośmieliła się protestować przeciw pogwałceniu obowiązujących ustaw. W rezultacie doczekał się, że go, jako niebezpiecznego osobnika dla spokoju państwa (czytaj dla tych panów) w myśl lakonicznego *żołnierskiego frazesu*, którym często go i innych cywilów czestowano: „Pan za mądry!” (t. j. za dobrze rozumie i widzi, a to wszak nie wygodne) chciano wysiedlić z pasa nadgranicznego, pozostawiając tam i do dziś dnia kilku osobników *skrajnych* wrogów polskość, (lecz nie bolszewików), bo umieli przypocholebiać się wojskowym, o czym kiedyś napisałem w „Naszym Kraju” p. t. „Oficerowie X baonu bratają się z czarna sotnią i wrogami polskość”.

Na wołowej skórze nie spisać tych wszystkich gwałtów i nadużyć, jakie popełniały ówczesne władze wojskowe i administracyjne. I z jakich elementów one się składały!

W jednym p. Dziśnieńskim aresztowano po kolei 4 komendantów policji powiatowej państwowej, o niższych funkcjonariuszach lepiej nie wspominać! A jak się podoba następujący obrazek? Jednego dnia aresztują z rozkazu władz pewnego księcia rosyjskiego — sędziego śledczego pod zarzutem rozmaitych nadużyć i popierania bolszewików z rozkazu (sic!) starosty, nazajutrz aresztują w gabinecie starosty z rozkazu sędziego p. Medalisa b. urzędnika przy policmajstrze rosyjskim, narzuconego przez centralę warszawską, jeszcze nazajutrz aresztują komendanta policji, który aresztował poprzedniego dnia tamtego, w kilka dni aresztują jeszcze jednego komendanta, który za ledwie przybył z Warszawy i nim objął urządowanie popełnić zdążył jakieś grube bezprawie. Czy nie dość?! Toż to kinematograf tragikomiczny.

Zwracanie się osobiste, interwenjowanie nic nie pomagało — nawet przeciwnie, protokoły na razie nie dawały żadnych wyników, interwencja u władz, o 100 kil. odległych nie skutkowałą; w dalszych instancjach również zwracanie się do przedstawicieli władz oraz wszelkich stronnictw oprócz częściowo „Wyzwolenia” nie miało żadnego rezultatu, a memoriał rozesłany za łaskawem pośrednictwem senatora Krzyżanowskiego do wszystkich stronnictw sejmowych również bodaj nie wywarł żadnego wpływu, bo nie może on rościć pretensji do przyczynienia się do zniesienia osławionych baonów celnych — choćby dla tego, że pomimo przytoczenia całego szeregu faktów i nadużyć jawnych z datami i nazwiskami, świadków wcale nie badano i śledztwa nie wdrożono.

Pisałem, o ile pamiętam, o zgubnych wpływach *tego systemu* w nadużyciach i tego „*bezsystemu*” w dobrem. Pisałem o tem, że gdy tak dalej będzie trwało, będą Polacy tu tak znienawidzeni, jak Moskale w Bułgarii, którą uwolnili od jarzma turckiego.

Czas pokazał, że miałem rację,

Euzebjusz Łopaciński

Samorząd święciański.

(C. d.)

Sekretarz Sejmiku p. Konrad zajmuje się swoim paskarstwem i nabywa starą maszynę do pisania, a nazajutrz sprzedaje ją Wydz. Pow. zarabiając na tem do 100%, maszyna po paru tygodniach trafia już do reperacji i wkrótce zupełnie staje się niezdatną do użytku. Ponieważ zbyt śmiali i uczciwi urzędnicy otwarcie mówią o nadużyciach w Sejmiku i szczegóły sprawek trafiają się na łamy prasy, sprytny przewodniczący zarządza wydanie bezsensownego i bezprawnego okólnika (L. 5592 z dn. 29/VIII-23 r.) o tajemnicy służbowej, następnie wprowadza bezprawnie antykonstytucyjny, obalony później na Zjeździe Sejmiku statut urzędników Sejmiku, tendencyjnie ułożony; temi środkami stara się zawiązać usta urzędnikom, nie podporządkowującym się zaś bezprawnym zarządzeniom usuwa z posad. Co prawda aby usunąć krnąbrnego pracownika, mimo że wszechwładnie rządził Wydz. Powiatowym, stara się umotywić swój bezprawny postępek i fałszuje treść uchwały Wydz. Powiatowego (protokół poufny, posiedz. W. Pow. z 20/XI-23 r.). Czyni to bezkarnie, jednakże fałszerstwo nie uchodzi baczności oka niektórych członków Wydz. Pow. i ci (pp. Błażys i Leszczyński) mówią o tem otwarcie wobec poszkodowanego i jego współpracowników.

Zanik poczucia praworządności u przewodniczącego odbija się na pracach Sejmiku kładąc na nich swoje piętno — bezapelacyjne bezprawie panuje tu na każdym kroku. Wbrew odnośnym artykułom kodeksu cywilnego, zrywa się i anuluje jednostronnie przez Wydział Powiatowy albo nawet i samego przewodniczącego formalne umowy zawarte ongiś z pracownikami z krzywdą ich materialną (sprawa p. Dorniaka i innych). Zmusza się pracownika Sejmiku p. Butomo do podpisania umyślnie sfałszowanego protokołu Zjazdu Sejmiku w tym celu, aby wypadł po myśli przewodniczącego, z krzywdą dla ogółu, a gdy ten kategorycznie na to się nie zgadza, uniemożliwia się mu normalną pracę tak, że ten nie widząc innego wyjścia podaje się do dymisji i ustępuje z Sejmiku. Tak samo postąpił widząc ten chaos i prywatę, a bojąc się odpowiedzialności buchalter Sejmiku p. Swirbutowicz. Wskutek wniosku referenta gospodarczego p. Goslinowskiego, wbrew opinii lekarza d-ra Cholewo, zwolniona zostaje z posady, bez odszkodowania, literalnie wyrzucona na bruk biedna służba — przeważnie nianki — jednej z ochron, jedynie dlatego że miała nieszczęście zarazić się w tej że ochronie od chorych dzieci jaglicą. Dziki ten postępek odbija się ponurem echem w powiecie.

Trapiący ustawicznie przez prasę, przeważnie litewską, wyciągającą na światło dzienne przeróżne jego brudne sprawy, p. Niekrasz postanawia odemścić się Litwinom. Pod pozorem akcji oszczędnościowej przeprowadza uchwałę przez Sejmik o połączeniu kilku ochron w jedną, z tej racji żąda również i połączenia ochrony litewskiej, utrzymywanej przez Sejmik i Tow. „Rytas” z polską. Nie mając przekonania do kierunku wychowawczego, jaki pannaowała wówczas w ochronie polskiej, gdyż tą zarządzała była bufetowa kasyna podoficerów żandarmerji niejaka p. Szylińska, analfabетка prawie, przytem bojąc się że przez połączenie ochrony może być przeprowadzona akcja wynaradawiania dzieci, T-wo

„Rytas” sprzeciwiło się temu zarządzeniu i wzięło wszystkie dzieci litewskie na swoje całkowite utrzymanie, o czym powiadomiło Sejmik. Zdawało by się, że Sejmik musiał być z takiego załatwienia sprawy zupełnie zadowolony, bo na utrzymanie 70 dzieci w przybliżeniu już nie potrzebował łożyć, jednakże przewodniczącego to nie zadowolilo i postanowił ochronę przenieść chociażby używając przemocy.

Do tej akcji zostali wydelegowani jak zwykle najsprytniejsi—wspomniany p. Dzenajewicz i drugi p. Goślinowski. Panowie ci urządzili ku zgorszeniu mieszkańców Święcian formalną szarżę na ochronę, w czasie której krewki p. Dzenajewicz poturbował dotkliwie przedstawiciela Tow. „Rytas” i kazał go w imieniu starosty aresztować, co zostało wykonane przez obecnego przytem policjanta. Spowodowane to było tem, że ów przedstawiciel protestował przeciwko zabieraniu rzeczy i produktów—prywatnej własności wyżej wymienionego T-wa. Dzieci i rzeczy w biały dzień przetranslokowano do ochrony polskiej, dając im z personelu litewskiego jedynie dla porozumiewania się z kierowniczką analfaberką niankę Litwinę, bo większość dzieci po polsku nie rozumiała. Opisane zajście wywołało interpelację p. Błażysa na Wydziale Powiatowym.

Komisje, które pracowały przy Sejmiku, a składały się z osób kooptowanych z poza Sejmiku, były również tendencyjnie dobrane. W komisji szkolnej np. nie było żadnego przedstawiciela Litwinów, Żydów, Białorusinów lub staroobrzędowców. Po prostu niedopuszczano ich, natomiast w składzie jej były jednostki, które formalnie dyskredytowały Sejmik jako instytucję samorządową. Do tych należał taki pedagog jak znany ze swych amoralnych występów u siebie w internacie gimnazjum, dyrektor państwowego gimnazjum p. Czapkiewicz, który miał czelność na posiedzeniu komisji głośno zachwalać współpracę pedagogów z policją polityczną niby ze względów patriotycznych.

W biurze zaś sekretarz Sejmiku coś skrobał i po kilka razy przepisywał dziennik podawczy — poufny, rozmaite dokumenty bywały podawane w ten sposób, że niektóre nie trafiały na miejsce przeznaczenia, również inaczej o wysłaniu głosiła liczba w załączniku, inaczej w dzienniku podawczym, niektóre pisemka się zatracaly i t. p. Naogół w Sejmiku gdzie ingerencja czynników społecznych była skrepowana przez władę administracyjną, panoszyła się korrupcja i bezład.

Urzednicy Sejmiku biorąc we wszystkim przykład ze swego zwierzchnika, za małemi wyjątkami, bawili się w sposób niewybredny, a mieli za co, bo pobierali wysokie gaże. Taki p. Dzenajewicz w biurze Sejmiku bił, tłukł interesantów nawet, jak p. Andrzejewskiego, wskutek czego sam otrzymywał spore razy, po ulicach miasta często się rozbijał, aresztowując spokojniejszych cokolwiek obywateli „w imieniu starosty” np. p. A. Gajewskiego, że ten niezbyt pośpiesznie z drogi mu z wozem siana ustąpił. W kasyno urzędniczym inny urzednik p. Dorniak być może niechcący zawadził o czyjaś buzię i była awantura, na innych mniejszych urzednikach sejmikowych jeździli konno przygodni ułani do bufetu rta „służbowy” ku uciechu widzów i przygnębieniu kolegów, różnie tam było.

Ludność powiatu to wszystko widziała, że to oddziaływało na jej usposobienie do samorządu, tembardziej, że interesanci załatwiani byli przez

urzedników sejmikowych prawie brutalnie. Powszechnie było pragnienie i oczekiwanie zmiany. Nareszcie w końcu października 1923 roku przewodniczący p. Niekrasz został z powiatu odwołany przez władze i z jego ustąpieniem ukończył się tak zw. w pow. Święciańskim okres „Niekraszowszczyzny”.

(C. D. N.)

Tutejszy.

Z mego notatnika.

Zadziwiająca skromność.

Incydent graniczny polsko-litewski w Podhajach tak i pozostał niewyjaśniony, mimo że „Słowo” twierdzi, że jest on mu wystarczająco znany do najdrobniejszych szczegółów.

O ileż jest szczęśliwsze „Słowo” od „Przeglądu Wileńskiego”, któremu nie tylko nie są znane szczegóły, lecz nawet zasadnicza treść zatargu nie przedstawia się wyraźnie.

Bo jeżeli Litwini byli stroną zaczepną, to czemuż prasa polska z takim triumfem ogłasza, że Liga Narodów odrzuciła żądanie rządu litewskiego rozpatrzenia całej tej sprawy? Była to przecież doskonała sposobność ujawnienia wobec całego świata cywilizowanego *bandyckich*, według określenia tegoż „Słowa”, metod postępowania rządu litewskiego. Litwini pierwsi napadli i zajęli terytorjum polskie. A potem zwracają się ze skargą do Ligi Narodów. Trudno zaiste o większą bezczelność! Zdawało by się, że rząd polski powinien skwapliwie skorzystać z nadarzającej się okazji, by nie tylko udowodnić poprawność swego stanowiska, ale i napiętnować przewrotność oraz agresywność niespokojnego sąsiada nie głośłownie lecz, za pomocą bezstronnego orzeczenia tak niebaczenie zaczepionej przez Litwinów Ligi Narodów.

Tymczasem wbrew wszelkiej logice akcja rządu polskiego na terenie międzynarodowym zmierza w odwrotnym kierunku — do niedopuszczenia, aby zatarg w Podhajach stał się tematem obrad Zgromadzenia Ligi Narodów i kiedy istotnie Rada tejże Ligi orzeka, że niema powodu do interwencji, ponieważ Litwa nie zgadzając się na wyznaczenie komisji delimitacyjnej nie może rościć żadnych pretensyj — prasa polska nie posiada się z radości, że zabiegi dyplomacji litewskiej nie zostały uwieńczzone powodzeniem.

Rzadki wypadek, kiedy napastnik domaga się sądu, a poszkodowany stara się, aby sprawa została umorzona i cieszy się, że sąd nie doszedł do skutku...

Czyż nie mieliśmy więc racji twierdząc, że całe to zajście jest niezmiernie zagadkowe i czy my to sypiemy piaskiem w oczy, jak utrzymuje „Słowo”, czy też odwrotnie?

P. S. Komunikat biura prasowego poselstwa polskiego w Rydze, który wyraźnie mówi o *cofnięciu się* placówek polskich, jest najlepszym dowodem, że nasze wątpliwości były uzasadnione.

Polska i Kościół to jedno.

Taką śmiałą zasadę wygłasza „Dziennik Wileński”, utrzymując, że i zmarły arcybiskup Cieplak był jej wyznawcą.

Zdaje się, że pod tym względem organ p. Johanna Obsta nieco przesadził, ale że cały obchód pogrzebowy istotnie odbył się w myśl tego hasła — to nie ulega wątpliwości.

Świadczył o tem chociażby wybitnie oziębły stosunek do przybyłego duchowieństwa grecko-katolickiego, które się stawiało licznie, bo było reprezentowane przez dwóch biskupów J. Kocyłowskiego z Przemysła i J. Bociana ze Lwowa, rektora seminarjum dr. J. Buczkę oraz delegata bazylianów o. J. Skrutenia, nie licząc asysty złożonej z księży i kleryków. Zamiast wszakże serdecznego przyjęcia, na które mieli prawo rachować ukraińscy goście, spotkały ich rozmaite uchybienia, graniczące z lekceważeniem. Biskup Kocyłowski, który przybył do Wilna chory, musiał sam się zająć wynalezieniem dla siebie auta, wskutek czego nie zdążył na czas stawić się na dworcę i wziąć udział w pochodzie. To samo o. Skrutenia. W bazylice, dokąd biskup przemyski wcześniej przybył z dwoma księżmi, pozostawiono go na uboczu. Przy odjeździe z seminarjum nie był obecny żaden z miejscowych księży. Trzymano się wogóle zdaleka od duchowieństwa unickiego, traktując je jako niepożądanych intruzów. Nic też dziwnego, że goście z Galicji opuścili gród Gedyminowy pod przykrem wrażeniem uwożąc ze sobą niepochlebne wyobrażenie o gościnności przypadkowych jego gospodarzy.

Ale czyż można się dziwić podobnemu zachowaniu się kleru wileńskiego, skoro ten całą swą wiedzę, ideologję i mądrość życiową czerpie z nauk brukowego świstka, który głosi przeciw ex cathedra, że Polska i Kościół — to jedno!

Skutki rezolucji.

Podobno groźny ton rezolucji polskiej młodzieży akademickiej Uniwersytetu Stefana Batorego wywarł tak silne wrażenie na Chamberlaina, że ten po zapoznaniu się z treścią uchwały, a zwłaszcza jej ustępu, który opiewa, że młodzież wileńska „ślubuje, że nie da narzucić swemu państwu hegemonji żadnych czynników”, niezwłocznie zwołał posiedzenie Rady Ligi Narodów i złożył wniosek o odroczenie sprawy rozszerzenia składu Rady do września, wychodząc z założenia, że wrzesień jako czas wakacyjny daje większe gwarancje spokojnego przebiegu obrad Ligi i uniknięcia presji ze strony młodzieży wileńskiej. Argumenty te podziały przekonująco na Radę i w rezultacie zapadła znana uchwała, przekazująca kwestję przyjęcia Niemiec do Ligi Narodów zgromadzeniu następnemu, które się odbędzie we wrześniu.

Podobno jednak Finlandja, Łotwa i Estonja uczyły się dotknięte wzmianką w rezolucji o uniwersytecie Wileńskim, jako „najdalej wysuniętej placówce kultury zachodniej na Wschodzie” i zażądały wzniesienia do protokołu poprawki, stwierdzającej, że Ryga, Rewel i Helsingfors są położone pod tą samą niemal długością geograficzną, co Wilno, zasłużony zaś uniwersytet Dorpacki jest wysunięty nawet bardziej na wschód i że wobec tego pretensje uniwersytetu Wileńskiego są bezpodstawne...

Licz.

Ruch ukraiński w oświeceniu nacionalistów rosyjskich.

Ruch wydawniczy na emigracji rosyjskiej w Berlinie nie ustaje. Oto mamy do omówienia nowy jej plon, książkę*) której napewno nie ominie rozgłos. Najwłaściwszą recenzją byłaby odpowiedź na nią w postaci drugiej książki. Strona zainteresowana t.j. Ukraińcy, — niezawodnie zechcą to w swoim czasie uczynić.

Autor wspomnianej książki, noszący oryginalne nazwisko rosyjskie *Carinnyj*, jest najściślej związany, jak widać z jej treści, z Ukrainą i po swojemu zna ją doskonale. (Najpewniej z urodzenia sam jest Ukraińcem). Piastował tu długi czas urząd sędziego pokoju. Wyrzucony przez wypadki w Rosji z pieleszy domowych, zamieszkuje dziś cichy kąt w Jugosławji i korzystając z przebogatej swej pamięci, kreśli „krótki szkic historyczny, głównie ze wspomnień osobistych”, ruchu ukraińskiego. Czyni to z talentem polemicznym niebylejakim, operując przytem dużym materiałem faktycznym. Dlatego książka może zainteresować nawet tego, komu jej tytuł wyda się dość specjalnym a suchym. Prawie o 50% „Ukraińskie dwiżenije” stało się ciekawszem z powodu wstępu, napisanego doń przez autora broszury „Istoriczeskaja prawda i ukrainofilskaja propaganda”, księcia A. M. Wołkońskiego, będącego na emigracji w Rzymie. Osobliwy to wstęp, bo liczy XL stronic drobnego druku i zawiera... 15 rozdziałów. Wobec tego książka niniejsza winna być traktowana jako *dwugłos* na ten wysoce aktualny temat, a sam wstęp jako wcale obszerny koreferat do wywodów Carinnego.

Obaj, autor wstępu i autor książki, są wielce niechętni ruchowi ukraińskiemu. Wypływa to u nich z tego samego źródła: wszechrosyjskości, pojętej jako program, system i cel. Szczerymi są entuzjastami swych ideałów i dlatego ich nastawienia ideowego traktować z tą wzdargliwą niechęcią, jaką mieliśmy i mamy dla wszelkiego czarnoseciństwa, nie można. Są i różnice między obu: gdy Carinnyj przypomina sobą endeka typu zmarłego niedawno Rabskiego, nieraz wymyśla swemu przeciwnikowi, używając mocniejszych wyrazów, — książę Wołkońskij, niby Dmowski, stara się być rzeczowym w wywodach, a poprawnym w formie, jak rodowity arystokrata i dżentelmen. Pierwszy z nich to praktyk, obserwator, krytyk i polemista, drugi lubi rozważać wszystko od strony zasad i tkwi w metafizyce narodowej.

Znajomość endecji polskiej daje możność w roztrząsaniu tu dwugłosie co krok spotykać się z doskonale znanymi nam kategorjami myślenia, tak nieodłącznymi od wszelkich rozumowań nacionalistycznych, jak pancerz od zółwia. Często gęsto nasi endecy rosyjscy prawią tu o „srogiej obrazie wielkomocarstwowego wszechrosyjskiego poczucia”, wyrządzonej przez zuchwałą myśl jakiegoś szczepu o bytowaniu samodzielnem. Takich skarg znajdziesz w książce bez liku. Dalej, według nich, włościanin ukraiński jest bodaj „najszcześniejszym ze wszystkich włościan Rosji”. Zarzut karjerowiczostwa, wysuwany tu przeciw ruchom odrodzieńczym, ukraińskiemu i białoruskiemu, jest obosieczny, bo wiadomo, ilu to działaczy spekuluje i żeruje na imperjalizmie, centralizmie, unifikacji kresów z macierzą i t. d... Z całym przekonaniem i Wołkońskij i Carinnyj twierdzą, że tak

*) A. Carinnyj. *Ukraińskie dwiżenije*. Berlin 1925 r. XL + 232.

Ukraińców, jak i Białorusinów (nieraz o tych mowa w tej książce) stworzyli... Polacy, chcąc tą drogą zaszkodzić Rosji. Nieraz w książce uzasadnia się rękoma absurdalność, niehistoryczność, nielogiczność terminów, jak Ukraina, Ukrainiec i t. p., ale upierne te nazwy zabite raz, wstają po pewnym czasie znowu, zniewalając autorów do drugiej, trzeciej, piątej... z nimi rozprawy.

A o co autorom chodzi? Jeśli tylko o nielogiczność nazwy *Ukraina*, to doprawdy możemy z nimi się zgodzić bez żadnego protestu. Ukraina, jako nazwa kraju jest akurat tak nielogiczną, jak nielogicznymi ze względu na swój rodowód a dzisiejszy sens są nazwy: Francja, Polska, Włochy... Jeśli już zaprowadzać denominację krajów ściśle logiczną, to powszechnie, nikomu nie dając pardonu. *Aut — aut*. Jednak książę Wołkońskij niezmiernie jest czuły na tę „nieprawdę geograficzną”, zwłaszcza na rozszerzanie nazwy Ukrainy „na sąsiednie z nią ziemie”. Znowu naprasza się analogja. Oto mianem Francji nazywa się dziś kraj cały od Nizy do Pas de Calais, mianem Polski jednocześnie niebotyczne Tatry i piaszczyste Podlasie... Nazwy też żyją, i trudno mieć do nich pretensje za to, że kurczą się lub prężą. Rozumiemy te zachody, bo tu chodzi o zatrzymanie przy rosyjskości państwowej i językowej dobrych kilkudziesięciu milionów ludności Ukrainy. Mimo że w tylu punktach zgodzić się nie możemy z opinjami księcia Wołkońskiego, znajdujemy u niego dużo ogólnych uwag, chlubnie świadczących o głębokości i przenikliwości jego intelektu (nazywa polski katolicyzm znacjonalizowanym). Dalej bardzo pesymistycznie zapatruje się autor na wynik ewentualnego starcia orężnego między Niemcami a Polską, któraby mogła, według niego, liczyć jednak na pomoc odrodzonej Rosji, i skutecznie się przeciwstawić nawale germańskiej, jeśliby nie rościła pretensji do ziem leżących poza Białymstokiem.

Ciekawe i razem bardzo ironiczne są zapatywania księcia na zagadnienie połączenia kościołów (Carinnyj nasiąkł trochę teorjami liberalnej teologii protestanckiej), jak przystało na lektora języka rosyjskiego w *Istituto Pontificio Orientale* w Rzymie. Umiać różnią się również sądy jego o metropolicie Szeptyckim, o którym mówi z szacunkiem i nawet próbuje zlekka wygrać dla swej sprawy, akcentując, że wbrew ultra — Ukraińcom, nieraz posługuje się też, terminami: Ruś, ruski i in. Carinnyj zaś nazywa arcywładkę człowiekiem bogatych zdolności. Atoli Achillesową piętą autora wstępu jest, że uważa za najcięższą obrazę dawnej Rosji nazywanie jej *wielkim więzieniem narodów*. Książę przeczy temu i jest zdania, że Rosja tylko to robiła, że oswobadzała narody... Szkoda, że nie dodał jeszcze: całkiem bezinteresownie. *Błazen, kto wieruje!*

Pół wieku Carinnyj zbliżka patrzył na narodziny i wzrost ruchu ukraińskiego w Wielkiej Ukrainie. I umiał patrzeć, skoro nie mając pod ręką prawie żadnej literatury przedmiotu, napisał rzecz tak bogatą w fakty, których autentyczności nie będą przeczyli nawet przeciwnicy. Różni się bowiem *jedynie* we wnioskach. Gdy Carinnyj na każdej stronicy woła do pracowników na wsí ukraińskiej: *in vanum!* i rokuje całkowity upadek ukrainizmowi, rzekomej przybudówce bolszewizmu, pewni jesteśmy, że praca odrodzicielska na Ukrainie daremną nie będzie. Przecież ośrodki, skąd wyszły polskość i rosyjskość, też w stadium pierwotnym były małe a nieznaczne. Języki polski, czeski i in. były kiedyś od zwykłymi sobie gwa-

rami zachodnio-słowiańskimi. Zacytowanie brzmiącego nieco komicznie dla nie Ukraińca ustępu ze znanego monologu Hamleta: *Buty czy nie buty — ośce z ikowyka!* bynajmniej możliwości rozwoju języka ukraińskiego nie przesądza. Doprawdy czy wypada poważnej polemice chwycić się takiego rodzaju argumentów? Eufoniczne brzmienie pewnych słów i zwrotów polskich wciąż jest kakofonją dla ucha Rosjanina lub Niemca, i *vice versa*.

Rzecz zrozumiała, że Carinnyj często mówi o szkodliwym przeroście wpływów żydowskich na Ukrainie, przyczem zwykle nazywa Żydów *iudiejami*. Mimo poprawną często formę polemiki, niczem się nie różni on od *bat'ki Chmiela*, niechającego widzieć między Dniestrem a Dnieprem *ni žida, ni lachsa, ni unii!* Podobnie do księcia Wołkońskiego, zapatrzonogo jak w słońce w epokę mikołajewską, Carinnyj jest pełen entuzjazmu dla *Semiromidy Północy*, Katarzyny II i serdecznie boleje, że wpływy polskie sięgały w głąb Ukrainy, aż po Pieczary kijowskie. Całą tedy duszą Carinnyj przebywa w Rosji dowojennej, której wprawdzie wytyka pewne braki, lecz w której widzi też takie *światła*, jak „najgłębszy chrześcijanin”, nieszczęśliwy Mikołaj II, wielki miłośnik Gogola... Autor chciałby pierwiastek rosyjski ochronić przed utratą czystości i głosi wzajemną szkodliwość oddziaływań duszy polskiej na rosyjską i odwrotnie. Dowody? Z jednej strony Kalajew i Krylenko, z drugiej — Tadeusz Bułharyn i Józef Sękowski...

Z czołowych postaci ruchu ukraińskiego Carinnyj zajmuje się najwięcej Szewczenką, prof. Antonowiczem i Hruszewskim, hetmanem Skoropadskim, Petlurą... Znaczącom stosunków galicyjskich, książka omawiana da możność sprawdzenia, w jakim stopniu Carinnyj uległ tendencji i czemu dał mylne oświetlenie. Z pożytkiem doń zajrzą interesujący się Ukrainą Austrjacy i Niemcy, bo złośliwi mówili:

*Od Kijewa do Berlina
Prostiahtasia Ukraina*

gdy na Ukrainie zaistniało krótkowieczne *Hetmanschaft* Skoropadskiego.. Nazwisko jakby skrojone na obstalunek...

Naracja Carinnego nie byłaby zupełną, jeśliby nie dotknęła silnego wpływu ruchu ukraińskiego na życie cerkwi prawosławnej na Ukrainie. Imponującą ilość faktów przytacza tu autor. Zdrowe jednak tendencje, nurtujące w ukraińskim klerze prawosławnym, spaczył dość rychło liberalizm przywódców, chcących dosłownie służyć dwóm panom: Bogu i Sowietom. Lud, jak zawsze, znalazł właściwą nazwę dla duchownych, wyświęconych przez samozwańczego metropolitę Lipkowskiego. Oto nazwał ich *samoświs-tami iub pipami ukraińskiej błahodati*.

Niemal do ostatnich czasów doprowadził Carinnyj szkic ruchu ukraińskiego.

Co było szczerze ideowego wśród odrodzeńców ukraińskich, tylko okrzepnie po przeczytaniu książki niniejszej, a zachwiać zdolna ona jest jedynie tego, kto był liściem więdącym na drzewie narodowym.

ex.

Przegląd prasy żydowskiej.

(Wilno, a Warszawa. — Głos przedstawicielki Żydów amerykańskich. — W sprawie produkcyjnej pomocy dla bezrobotnych. — Zgon b. p. Jakóba ben Jakóba).

Młody utalentowany literat J. J. Zyngier przeprowadza w „*Literarysze Bleter*” oryginalną pa-

ralele między społeczeństwem żydowskim w Wilnie, a w Warszawie, które to miasta zawsze znajdowały się w analogicznej sytuacji politycznej. O czasach zaboru rosyjskiego p. Zyngier pisze:

„Wilno żydowskie zapożyczało od Rosji wszystko co jest piękne i dobre, wszystko co odróżnia Rosję od innych państw europejskich. Wyrażało się to w prostocie, szczerości, stosunku do człowieka, walce, zasadach, pracy społecznej. Warszawa zaś zapożyczała: nihilizm, gnuśność, niepunktualność. Po odejściu Rosjan Wilno pozbyło się narzuconego języka rosyjskiego. Pięćdziesiąt tysięcy Żydów w Wilnie ma w swoich szkołach ludowych więcej dzieci aniżeli Żydzi w Warszawie, których jest przeszło 300 tysięcy. Wilno poza tym posiada 3 żydowskie ośmioklasowe gimnazja (nie warszawskie „żydowskie“ z religią „mojżeszową“, ale doprawdy żydowskie), żydowskie technikum, szkoły zawodowe, kursy wieczorowe — ale dobre strony Rosjan: wytrwałość, bojawość, praca dla dobra ogółu pozostały.

Wilno przecie jest to jedyne miasto które wywalczyło swe słuszne żądania w magistracie (36 procent od sum ogólnych idzie na rzecz Żydów). Wilno również wywalczyło, że seminarjum otrzymało prawa i uczniowie zdają egzamina w języku żydowskim wobec przedstawiciela ministerium.

Warszawa zaś kierowana jest przez ugodowców, laików galicyjskich i własnych nihilistów“.

Odnośnie zaś okupacji niemieckiej autor artykułu „Wilno, a Warszawa“ stwierdza:

„Wilno przejęło europejską punktualność i pracowitość. W Wilnie się pracuje. To też Wilno posiada cudowne i świetnie prowadzone instytucje zarówno kulturalne, jak i filantropijne. Warszawa, jeśli coś przejęła od Europy to europejski egoizm, europejską „lojalność“ w stosunku do wszystkiego, nieszczęsną tolerancją (?) wraz z shymmy, wesolością, lekkością i próżnością“.

Wreszcie p. Zyngier dochodzi do następującej konkluzji:

„Tyle ciepła, co się spotyka w Wilnie, u nauczycieli i nauczycielek w stosunku do szkoły żydowskiej, języka i kultury żydowskiej, nie spostrzega się nigdzie. ... Wilno było i pozostanie nadal naszym ośrodkiem kulturalnym“.

O b. stolicy Litwy pisze również w tonie niezmiernie serdecznym panna Irma May, wysłanniczka amerykańskiego komitetu pomocy biednym Żydom wschodnio-europejskim, która niedawno temu odwiedziła Wilno. W jej „Wrażeniach z Wilna“, zamieszczonych w nowojorskim „Togu“ plastycznie przedstawiona jest niebywała wprost nędza panująca wśród mas żydowskich w Wilnie, a spowodowana kryzysem gospodarczym, którego ofiarą padli również zasobni dotychczas kupcy i przemysłowcy żydowscy.

Panna May z wielkiem uznaniem wyraża się, o żydowskich instytucjach oświatowo-kulturalnych, o solidarności i wielkich zdolnościach organizacyjnych żydów wileńskich, poczem zamieszcza następujące charakterystyczne uwagi:

„Żydzi w Wilnie mieszkają wśród Polaków, Białorusinów, Litwinów i Rosjan. Każdy z tych narodów żyje życiem odrębnym i zazdrośnie spogląda, czy Żydzi nie są zbyt przyjaźnie usposobieni w stosunku do innego narodu. Jedyńm środkiem utrzymywać przyjazne stosunki z wszystkimi narodami jest pozostać Żydami. (Oczywiście w znaczeniu narodowym M. G.).

To też obecnie spotykamy się z faktem, iż ci z pośród Żydów, którzy języka żydowskiego dotychczas nie znali, obecnie się go nauczyli. Język żydowski jest obecnie oficjalnym językiem Żydów wileńskich“.

W związku z artykułem p. May zaznaczyć warto, iż w „Wilner Tog'u“ ukazał się artykuł d-ra C. Szabada, który wzywa społeczeństwo żydowskie do zorganizowania produkcyjnej pomocy dla bezrobotnych. Tymczasem zaś gorąco nawołuje do opodatkowania się na rzecz bezrobotnych, podkreślając, iż nie należy zbytnio liczyć na pomoc amerykańską.

Głośnym echem w całej prasie żydowskiej odbił się zgon w Gdańsku słynnego bibliografa Jakóba ben Jakóba, rodem z Wilna. Niedawna zmarły zamieszkiwał w naszym grodzie, gdzie wydał bibliografię żydowską opracowaną przez jego ojca p.n. „Ocar Hasforim“ i pracował usilnie w ciągu całego prawie swego życia nad kapitalnem jeszcze niedokończonym dziełem bibliograficznym.

B. p. Jakób ben Jakób był jednym z założycieli biblioteki Straszuna i brał gorliwy udział w życiu społecznym i kulturalnym Wilna.

Nauka żydowska przez śmierć znakomitego bibliografa poniosła niepowetowaną stratę.

Miecz. Gold.

KRONIKA.

Sirzeżonego Pan Bóg strzeże. Pod tym tytułem „Słowo“ zamieszcza notatkę, opiewającą, że w przeddzień obchodu pogrzebowego ś. p. arcybiskupa Cieplaka specjalna komisja, złożona z przedstawicieli administracji, wojskowości i policji politycznej oglądała szczegółowo bazylikę i t.zw. pałac reprezentacyjny. W myśl powyższego przysłowia środki ostrożności zastosowano o wiele rozleglejsze. W dzień pogrzebu plac Napoleona tak był obsadzony przez policję pieszą, konną, umundurowaną i w cywilnem przebraniu, że miało się wrażenie, iż szykuje się jakdś groźna demonstracja. W każdym zatamaniu, w każdej niszy, pod każdym drzewem tkwił stróż bezpieczeństwa, w bramie zaś domu № 9 przy ul. Uniwersyteckiej skonsygnowano nawet cały oddział policji. Może dlatego, że w tym domu mieści się redakcja „Przeгляdu Wileńskiego“?...

Niedosć tego, w wigilję obchodziła policja domy położone przy ulicach, któremi miał przeciągać kondukt pogrzebowy, komunikując mieszkańcom surowy zakaz otwierania okien na ulicę! Podobno władze następnie cofnęły to zarządzenie, przypominające z yt żywo metody „ochrony“ podczas przejazdu członków rodziny cesarskiej, ale wrażenie grubego niesmaku pozostało. Szkoda, że władze obok zacytowanego powyżej przysłowia nie pamiętały o innym niemniej trafnem: „jak, cię widzą, tak cię piszą“. A widok był dla krytycznego obserwatora bynajmniej nie budujący!

Wymowna ilustracja. Jako wymowna ilustracja do piętnowanych w dzisiejszym i zeszłych numerach naszego pisma przez p. E. Łopacińskiego krzyżujących nadużyć i praktyk administracyjnych z nadawaniem i uznawaniem obywatelstwa polskiego, może służyć fakt, podany przez „Biel. Niwę“, że p. Antoniemu Łuckiew czowi, z rozporządzenia kuratora wileńskiego odebrano prawo nauczania w gimnazjum białoruskiem, jako nie posiadającemu obywatelstwa polskiego!

Nie pomogły żadne przedstawienia ze strony gimnazjum, ani powołanie się na to, że p. Łuckiewicz od 20 lat mieszka w Wilnie bez przerwy, ani nawet fakt zatwierdzenia p. Łuckiewicza na stanowisku nauczyciela przez władze ministerjalne. Kurator pozostał niewzruszony. I kto będzie decydował o obywatelstwie miejscowych autochtonów? Zapewne jakiś c. k. koncyjent czy manipulant!

Książki nadesłane do redakcji.

J. Baudouin de Courtenay. *W kwestji narodowościowej.* Warszawa. 1926. Skład główny w księgarni P. Hoesicka.

M. Brensztejn. *Biblioteka Uniwersytecka w Wilnie do roku 1832.* Wydanie II, uzupełnione z przedmową dyr. Stefana Rygla. (Wydawnictwa Biblioteki Publicznej i Uniwersyteckiej w Wilnie № 2) Wilno. 1925.

Fr. W. Foerster. *Etyka i polityka.* Wstępem zapatrzył, zebrał i przełożył Józef Mirski. Lwów. 1926. Nakładem Gubrynowicza i Syna

Treść numeru: Groch o ścianę. — *Jad. Gard.* Zapomniany jubileusz. — E. Łopaciński. Bezprzykładna cierpliwość. — *Tutejszy.* Samorząd święciański. — *Lic.* Z mego notatnika. — *ex.* Ruch okrański w oświeceniu nacjonalistów rosyjskich. — Kronika.